

SŁOWO



ROK XVIII. Nr. 1. 21 Stycznia. Janvier 1940 roku.

ADAM DĄBOSZYŃSKI

PRYMAT GRANIC ZACHODNICH

Przed siedmiuset laty zaprosiliśmy Niemców do Prus. Fakt ten zaciążył w decydujący sposób nad dalszym biegiem naszych dziejów. Zrozumienie, że musimy ich stamtąd usunąć, dojrzało już całkowicie, i to nie tylko u nas. Lat temu dwadzieścia postulat zajęcia Prus Wschodnich uchodził za szowinistyczną bzdurę i nawet Dmowski przewidywał utworzenie niemieckiego państwa z stolicą w Królewcu. Anglicy nie chcieli wówczas oddać nam Gdańska. Dziś każdy Polak rozumie że zajęcie całych Prus Wschodnich, usunięcie z nich Niemców i osiedlenie Polaków jest warunkiem życia i śmierci dla naszego Narodu.

Cenzurowane

Będziemy więc mieli na Zachodzie granice takie, jakich będziemy chcieli sami. Prusy Wschodnie w każdym razie. Naszą rzeczą będzie rozstrzygnąć, czy będziemy żądali tylko granic skromniejszych, etnograficznych (granica Dmowskiego z r. 1917), czy zażądamy Pomorza po Kołobrzeg (dla skrócenia granicy), czy linii Odry?

Problem granic zachodnich musimy tym razem załatwić ostatecznie. Rozmiar naszych postulatów zależy od stanu, w którym wyjdzie nasz Naród z tych strasznych zmagania. Od stanu jego wycieńczenia demograficznego, gospodarczego i psychicznego. Iu ludzi stracimy od kuli, gazu, głodu i mrozu? Ile będzie roczników zmniejszonych, jaki będzie w najbliższych czasach stopień naszej rozroczności? Będziemy to wiedzieli dopiero z końcem wojny. Chwilowo wiemy tylko tyle, że będziemy musieli usunąć z Prus Wschodnich półtora miliona Niemców i osadzić na ich miejscu Polaków. Inne nasze nabytki na Zachodzie, skromniejsze czy bardziej ambitne, będą zależały od dalszych możliwości osiedleńczych, bo nie oplaci nam się przylązczać terenów od dawna już zmierzonych bez równoczesnego wysiedlenia z nich Niemców i osadzenia naszych ludzi. A z tymi ludźmi po skończonej wojnie może być skąpo.

Zrozumienie, że środek ciężkości Polski leży na Zachodzie, że tam leżą jej fundamenty, musi przeniknąć do mózgu każdego Polaka i stać się wytyczną dla ludzi, którzy z ramienia Narodu organizować będą nasze zwycięstwo.

Ignacy Matuszewski

GRANICE EUROPY

To wszystko jest prawdą. Prawdą jest wszystko, co powtarzamy sobie z ust do ust, co wyznajemy sobie sami w milczeniu. Prawdą jest klęska. Prawdą jest odpowiedzialność za nią, która spada na każdego, od której nie sposób się uchylić, tak jak nikt uciec nie może od jej skutków. Prawdą jest, że "mogło być inaczej", że w tej porażce nie wszystko jest przemocą, nie wszystko liczbą, nie wszystko lawiną materii bluzgającej ogniem, nie wszystko ciężarem dwustu pięćdziesięciu milionów mrowia, co od zachodu i wschodu ruszyło na miasta i pola nasze nie tylko poto, by grabić i łupić, by plądrować i gwałcić — ale poto przedewszystkiem, aby zniszczyć do podstaw kraj bliski sobie i daleki, sąsiedni i tymbardziej obcy, samotną i nienawistną wyspę w morzu nowego barbarzyństwa. Nie wszystko było tej straszliwej jesieni, jak pod Termpilami, tylko przewaga ilości, tylko bluźnierczym tryumfem masy. Jest w naszej klęsce i nasza własna wina.

Są w niej lata niedostatecznych przygotowań, lata płynące w łatwej beztróscie, w lichych sporach, w marnych osiągnięciach, w nieznośnym upojeniu własną pychą. Lata 35-39, pełne w świecie całym pogłosu młotów, kujących miecze, brzemienne burzą, oświetlane nagłymi błyskawicami — w Polsce zaś wypełnione swarem o troni elekcyjnym, tumultem kłótni o tysiąc spraw nieistotnych, za którymi kryła się ta właśnie, zgiełkiem dysput o rzeczy ważne, dysput jeszcze bolesniejszych, bo poświęcających treść każdej podziemnej walce o elekta i nowe pacta conventa. Polityka zagraniczna ordynacja wyborcza, obrona narodowa, siła gospodarcza kraju — wszystkie te właściwie podporządkowano tej feralnej dacie: 10 czerwca 1940 roku. każde z tych zagadnień oświetlano, zewsząd niemal, fałszywie, nie szczerze, kłamliwie, bo każde było narzędziem w rozgrywece. W latach, w których Europa stawała się szachownicą zjezonych bagnetami obozów warownych — Polska co dnia bardziej przypominała poczynała pole elekcyjne na Woli. Każdy z nas był na niem. Niema stronnictw, nie wciągniętych w tę grę, tak jak niema stronnictw, w których brakłoby — samotnych i odosobnionych — ludzi, wskazujących że zbliża się godzina próby i żądających prawdziwego, bolesnego, trudnego do zniesienia wysiłku.

I jest w tej klęsce jeszcze gorycz. Jest własna nieumiejętność, wynikła z zawstydzającego poziomu myślenia społecznego. Jest poniżenie niewydobycia wszystkich sił z narodu. Jest poczucie, że nawet mimo lat zmarnotrawionych w leniwej pysze, kraj był silniejszy, niżli to wykażą, zdolny nie tylko do bohaterstwa, lecz także do zmagania z najpotężniejszym nawet przeciwnikiem. Jest okrutna gorycz żołnierza, gotowego na śmierć i zawiedzionego przez wodza. Jest w ustach cdrażający smak niezasażonej hańby, którą dźwiagać przeciw trzeba każdemu — aż do końca: aż do śmierci albo zwycięstwa.

Tak: to wszystko jest prawdą. Prawdą, której zapominać nie należy. Ale nie tylko to jest prawdą.

To jest: wyżyła wojna. To nie jest Wielka Wojna z przed ćwierćwiecza. To — czego pierwszym aktem było powalenie Polski, jest czemś większym, czemś groźniejszym. To nie butny monarcha, nie głodny rozbójnik, nie wielki wojownik ruszył na podboje. Nie granice tych czy tamtych krajów, nie mury tych czy innych polsko są zagrożone. Przeciwnik, któremu pierwsza drogę zagroziła Polska — jest inny, jest potężniejszy. Uderza nie w teraźniejszość tylko — ale w całą przeszłość. Zamierza zniszczyć nie tylko to, co jest — ale i wszystko, co było. Nie pragnie zdobyć Europy, ale ją unicestwić. Unicestwić wszystko, co było jej logiką, jej jednością, jej wspólnotą, jej chwałą. Spalić na jednym stosie kodeksy Justyniana i papieskie bulle, rozrzucić ostatnie waly obcowokow rzymskich na wschodzie i zachodzie. Wymazać z pamięci ludzkiej te słowa, od których poczęła się wolność na ziemi: "Co Cesarzowski oddaj Cesarzowi, co boskiego — Bogu" — wymazać je: bowiem obecność Boga wyzwała sumienie, a ono także ma być posłuszne. Wzgardzić tysiącami lat przeminionych i na tej budującą pogardzie od siebie nowe rozpocząć milenium.

Tej rzeczywistości nie chciano widzieć. Nie chcę się jej jeszcze zobaczyć. Ta sama ślepota, zrodzona z niewiarę w możliwość matkobójstwa, w prawdopodobieństwo tego, aby naród wrośnięty w Europę, osiadły w samym środku jej piersi ostrzył nóż poto, aby cios jej śmiertelny zadać —

(DALSZY CIĄG NA STRONIE 2-IEJ.)



LUCJAN ŻELIGOWSKI

O ideę słowiańską

Cztery emigracje polityczne

Szereg narodów słowiańskich ma swoje emigracje polityczne. Dlaczego tak się dzieje? Dlaczego nie mają ich inne narody i rasy? Skąd się wziął ten smutny przywilej, i kto emigruje? — Przeważnie inteligencja. Właśnie ta warstwa narodu, która jest najpotrzebniejsza, która ma kulturę i naukę, którą każdy naród cenić musi. I ta warstwa właśnie w narodach słowiańskich jest jak by niepotrzebna, zbędna. Kiedy wyjeżdża na emigrację, nikt jej nie żałuje, nie tęskni za nią, nie czeka jej powrotu, nie pragnie, aby nanowem rozpoczęła swoją działalność. Dlaczego tak się dzieje? Kto zawinił w tej nienaturalnej sytuacji? Czy winnymi są same narody słowiańskie, nieumiejące cenić swojej elity, czy też winną jest sama elita, która nie potrafiła się zakorzenić, stać się nieodzownie potrzebną?

Emigracja rosyjska. Należy do największego narodu słowiańskiego. Musiała opuścić Ojczyznę, kiedy nieliczna grupa ludzi głosząca hasła radykalne i mająca grunt przygotowany przez agitację niemiecką, opanowała władzę nad przeszło 100-milionowym narodem. Gdy to się stało, cały naród rosyjski nie tylko nie protestował, ale zdawał się być zadowolony. Dlaczego tak się stało? Dlaczego jeden z najszlachetniejszych cesarzy rosyjskich, jakim był Mikołaj II, naprawdę wartościową inteligencją, świetną nauką i literaturą, nie potrafiły zakorzenić się w tym narodzie i tak łatwo dały się usunąć? Dlaczego musiały ustąpić miejscem w najlepszym razie idealnej utopii, a najczęściuż ludźmi o niskim poziomie moralnym?

Sądzę, że odpowiedź będzie brzmiała: dlatego, że ani sfery rządzące, ani cała inteligencja, nie miały wielkiej idei i tą ideą nie były związane z narodem. Może ktoś powiedzieć, że idea istniała, że była nią wielkość Rosji. Tak, ale to była idea fałszywa. Była podobna do tej, którą obecnie głoszą Niemcy, chcą zapanować nad światem. Zapomniano, że idee mechanicznej wielkości zwykle nie trwają długo. Jako najlepszy wzór może służyć stary Rzym, w drugiej połowie swoich dziejów.

A czy naród i sfery rządzące Rosji mogły mieć prawdziwą ideę? Odpowiemy: tak. Nazywałaby się ona — Ideą słowiańską. Znow ktoś zarzucić może, że w Rosji głoszone przeciw ideę słowiańską pod nazwą słynnego panslawizmu. Tak, ale to był fałsz historyczny. Panslawizm Katarzyny II był tworem niemieckim, obliczonym na zagładę słowian. To panslawizm podzielił z Niemcami Polskę, zdemoralizował Czechy i szedł na Balkany, aby torować Niemcom drogę na Bagdad. Ten oficjalny panslawizm na długo zatruł duszę słowiańskich narodów i zmarnował jej wartościowe jednostki, a jednocześnie opóźnił odrodzenie prawdziwej i wielkiej idei słowiańskiej.

(DALSZY CIĄG NA STRONIE 2-IEJ.)

CHCEMY, aby nasz tygodnik był klubem dyskusyjnym, miejscem szermierki, polem walki na palasze. Niech się tu wypowiedzą chociażby przeciwnicy nasi, ale mający coś do powiedzenia.

Przeszłość i przyszłość

Tajemnice przyszłości

(Cat) Czem się wojna skończy? W sierpniu 1914 r. nie było na świecie takiego fantasty, takiego utopisty, któryby przewidywał, że za cztery lata powstanie niepodległe państwo estońskie, że w Londynie, Madrycie, Nowym Yorku będzie listy wierzytelne składają Jego Ekscelencja minister pełnomocny republiki estońskiej. Podobnie dzisiaj. Co się stanie nie wiemy. Tak jak się mówi: "zgadamy się, że się nie zgadzamy" tak samo można powiedzieć: "wiemy, że nic nie wiemy, co się stanie, jak się wojna skończy".

Może w Berlinie osiadą murzyni — może. — Może Krym zdobędą Annamici — Może. Wszystkie jest możliwe. Kroleje wojny i fantastyczne możliwości, które ona rodzi nie dadzą się dziś przewidzieć.

Generalowie przygotowujący wojnę, przygotowują ją, myśląc kategoriami ostatniej wojny. Jest to błąd wielki, bo każda nowa wojna zaskakuje nas nową techniką — rodzi niespodzianki, jak te armaty angielskie, które rozbiły średnio-wieczne rycerstwo francuskie w bitwie pod Crécy. Podobnie teraz słyszę ludzi, którzy myślą, że pokój przyszły będzie podobny do pokoju Wersalskiego. Styszałem nawet polityka, który był gotów przygotowywać się do plebiscytów, tak dalece był zahypnotyzowany przekonaniem, że jutro podobne będzie do wczoraj.

Otóż wiedząc, że nie nic nie wiemy spróbujemy jednak na podstawie rebus hic stantibus na podstawie historyczno-politycznego materiału już wciągniętego w wir wypadków, spróbujemy, rozumując ostrożnie i schematycznie, przewidzieć ewentualności, które nas czekają:

Otóż:

1) Albo się ta wojna skończy zwycięstwem koalicji nad Niemcami osiągnięciem przy pomocy SSSR.

Wtedy:

los Polski jest ciężki. 2) Albo wojna kończy się zwycięstwem koalicji nad Niemcami i Rosją.

Wtedy:

Rosja upadnie pierwsza, jak w 1918 r. upadły Austro-Węgry, ponieważ pierwsza upadła strona słabsza.

Upadek Rosji nie oznacza zresztą okupacji całej Rosji przez armie zwycięskie — tutaj wchodzi w grę przestzeń Rosji, która jej broni, lecz oznacza przedewszystkiem przewrót lub anarchję wewnętrzną w Rosji.

Może Stalina wypędzi Trocki, zamiast gruzina żyd zapanuje nad Rosją, może powroci Romanow, jak Ludwik XVIII powrócił po 25 letniej tułaczce. Może wreszcie Rosja rozpadnie się na szereg państw, na wszystkie strony szukających nowego gospodarza i nowego Ruryka.

Przyczyna powołania do życia tego tygodnika

Musimy stworzyć ideologię dla nowego państwa polskiego. Potrzebna jest ku temu współpraca raczej wifjonierów, niż urzędników. Takiej rzeczy jak ideologii nie stworzył żaden urząd, żadna retorta etatystyczna, stworzyć ją mogą tylko duchy i pióra wolne. Chcemy, aby nasz tygodnik był dla nich klubem, miejscem szermierki, polem walki na palasze.

Nie dajemyy broni Boże do jedności, ani do jedynomyślności. Nie chcemy nic uzgadniać, heblować, kastrować. Dostyc mamy ozonów tworzących przez kastrow i niedołęgów. Niech się tu wypowiedzą chociażby przeciwnicy nasi, ale mający coś do powiedzenia.

(DALSZY CIĄG NA STRONIE 2-IEJ.)

Stosunek prasy francuskiej do Bolszewji

Podział jest wyraźny: na tych,

którzy się już przekonali że Hitler, Stalin, stanowią dziś jedność, wspólnotę, spółkę, że może doczekamy się wojny niemiecko-rosyjskiej, ale byłoby to już Niemcy bez Hitlera i Rosja bez Stalina, że upadek Hitlera spowoduje upadek Stalina i odwrotnie.

i na tych:

którzy tkwią jeszcze w nastrojach przedwojennych, kiedy to komisja wojskowa wysłana do Moskwy dla uzgadniania omal — że nie operacji wojennych ze zdumieniem najwyższym dowiedzieli się o podpisaniu paktu niemiecko-sowieckiego.

Ten podział nie pokrywa się zresztą z żadnym podziałem społecznym, albo partyjnym. Oto p. Kerillis, człowiek prawicy, jest dzisiaj najbardziej typowym przedstawicielem kierunku nie wyrzekającego się nadzieji, że stosunki z Sowiecami przebiegają jakoś ułożą i oto p. Blum, wódz socjalistów, przeciwnie wierzy głęboko i szczerze, że spółki Hitler-Stalin nie da się już dzisiaj rozdzielić.

Moje sympatie pod tym względem są oczywiście po stronie p. D'Ormesson z Figaro, wielkiego Maurrasa z l'Action Française, p. Bluma z Populaire, przeciwno p. Kerillisowi z l'Epoque i p. Pertinaxowi z l'Ordre.

Włochy a Sowiety

Ala podział ten wiąże się logicznie z innym podziałem mianowicie stosunkiem do Włoch.

Oj, którzy nie wyrzekają się jeszcze swych nadziei co do Rosji, nie mają żadnych nadziei co do Włoch i naodwrot.

Naszem zdaniem wielką przegrany Hitlera było stracenie Włoch w chwili wybuchu wojny. Można już dziś powiedzieć, że Hitler zyskał Sowiety, a stracił Włochy i że wypadki dalej w tym kierunku będą się rozwijać. Rosja i Niemcy odnowiły swą przyjaźń z przed klótni osobistej pomiędzy Gorczakowem a Bismarckiem, która w tak tragiczny sposób zaciążyła nad losami obu narodów.

Nad Włochami zaciążył jednak Anschluss. Przyczyną antysowieckiej linii polityki włoskiej jest moim zdaniem nie obawa przed Bolszewją, lecz obawa przed Niemcami. Hasła antysowieckie wygłaszane w Rzymie to zakamuflowane, zamaskowane hasła antyniemieckie.

Zajęcie Finlandji przez Rosję nie zagraża tak bardzo państwu włoskiemu, lecz zwycięstwo Niemiec nad Francją przesłacza Włochy w wassala Niemiec. Mussolini chce oczywiście zapewnić Włochom duże stanowisko w Europie i na świecie. Dążeniem jego jest aby Włochy były pod względem politycznym i gospodarczym równo wielkim mocarstwem. Ale Mussolini rozumie, że zwycięstwo Niemiec przekreśli te możliwości.

Koalicja nie jest dziś w stanie kupić Stalina. Czemże bowiem mu zapłaci? Natomiast koalicja ma dzisiaj wszelkie możliwości pozyskania Włoch, ułożenia się z Włochami.

Stanowisko naszej polityki wobec tych zagadnień jest zupełnie jasne: Jesteśmy w stanie wojny z państwem Sowieckim. Utrzymujemy stosunki przyjazne z Włochami.

Odpowiedzialność za wojnę

To ostatnie zdanie o "naszej polityce" wywołuje w nas oczywiście skurcz żalu i smutku. Jeszcze tak niedawno "nasza polityka" była po-

Przeszłość i przyszłość

DALSZY CIĄG ZE STRONICY 1-ej.

lityką wielkiego 35 milionowego państwa, z armią, w którą wierzono w kraju i zagranicą.

Mówi się: "nie rozszarpajcie ran". A jednak trzeba ustalić odpowiedzialność, trzeba napiętnować: Rydzę i Becka.

Dzieci pokaleczone bombami, sztabcy którzy szli na tanki, heroizm Warszawy — wszystko to od nas żąda, abyśmy wskazali winnych.

Musimy się jednocześnie przyznać i wylegitymować. Przyznać,

Cenzurowane

wylegitymować, że jako naród nie ponosimy odpowiedzialności za to, co się stało. Naród nie odmawia pieniędzy, nie odmówił żołnierza! Rydz zmarnował jedno i drugie. Jest jedynym na szczęście w dziejach Polski wodzem, Cenzurowane Musimy jako naród odciąć się od niego, pozostawić go jego własnej hańbie.

Odpowiedzialność wojskowa

Chodził przed wojną od oficera do oficera i mówiłem: wojna może być albo obronna albo ruchoma.

Wojna ruchoma jest do nie pomyślenia bez motoryzacji i nie jest do pomyślenia przeciwko nieprzyjacielowi o tak przeważających siłach, jak Niemcy.

Wobec tego pozostaje wojna fortifikacyjna. Na jakiej linii będziemy się bronić?

Na to mi odpowiadano:

— Tajemnica wojskowa.

Albo:

— Pan się na tym nie zna.

Wsadzono mnie zresztą do Berezki za artykuły o motoryzacji, za "podrywanie zaufania do władz wojskowych".

Dziś istotnie mamy duże zaufanie do kompetencji wojskowej Rydza, Kasprzyckiego i Stuchwiczka.

Minister Beck

Ministra Becka uważano za zwolennika porozumienia z Niemcami.

On sam mówił o sobie, że jest zwolennikiem pokojowego porozumienia zarówno z Niemcami jak i z Rosją Sowiecką.

Oczywiście każdy sojusz musi mieć swój sens. Porozumienie polsko-niemieckie mogło mieć tylko sens antysowietcki. Ale minister Beck nie chciał prowadzić antysowietckiej polityki ofensywnej i dynamicznej. Nie bronie w tej chwili swych dawnych poglądów, że taka polityka byłaby pożądana dla Polski, ponieważ w danej chwili jest to zupełnie nieaktualne, nierealne, ponieważ została ona uniemożliwiona przez życie.

Twierdzę, tylko, że bez niej porozumienie z Niemcami nie miało żadnego sensu.

To też już od chwili Anschlussu stałem się zażartym przeciwnikiem polityki min. Becka wskazując, że przynosi ona realne korzyści wyłącznie Niemcom, nie przynosi żadnego wzmocnienia Polski, a przez to narusza równowagę sił na korzyść Niemców i na naszą niekorzyść.

Pisałem także, że dwóch mamy polityków w Polsce podobnych do siebie nawet fizycznie, t.j. Miedzińskiego i Becka. Miedzińskiemu — powiadałem — nikt nie wierzy w kraju, a Beckowi nikt nie wierzy zagranicą.

Francuska Żółta Księga rozwiała ostatnią legendę, t.j. legendę o rzekomym sprycie czy inteligencji min. Becka. Okazało się, że go za panowania Hitlera uprzedził, że będzie żądał autostrady i Gdańska. Gdyby Beck te żądania przyjął, miałby może więcej powodów do prowadzenia tej polityki, którą w sprawie Czech i Słowacji prowadził. Ale Beck je odrzucił, względnie zdawał sobie sprawę, że je odrzuci rząd Polski. Beck miał zresztą dobrych informatorów zarówno w Niemczech, jak i w Sovietach. Jedni pisali, że Niemcy przygotowują się przeciw nam, drudzy — że Sowiety skorzystają z pierwszej okazji, aby się pojednać z Hitlerem. A jednak Beck zachowywał się tak, jak się zachowywał, a w dniu 27 sierpnia, a więc w cztery dni po podpisaniu paktu sowiecko-nie-

mieckiego, kiedy już dla każdego inteligentnego człowieka było jasne, że czeka nas niechybna klęska: nie tylko współdziałanie Niemiec i Rosji, ale i rozbiór Polski, — a więc na trzy dni przed przekroczeniem granic Polski przez wojska niemieckie — Beck oświadczył całkiem szczerze Francuzom że żadnej wojny nie będzie.

Slawoj-Skladkowski

Pomiedzy marcem 1938 r. a wrześniem 1939 cała Europa szczykowała się do wojny, budowała schrony — Slawoj-Skladkowski malował ploty i wiercił dziury w parkanach.

Paweł 1-szy, Rasputin, Slawoj-Skladkowski — oto są postacie podobne — pajaców, którzy się dostali na scenę historii, — pajaców którzy zdecydowali o losach wielkich narodów, o życiu i śmierci milionów ludzi. Tylko że dwaj pierwsi zostali zabici,

cenzurowane

Zaprzesialiśmy

Ludzie prywatni, kiedy się hańbią, to hańbić tylko samych siebie. Zaprzesialiśmy wyliczać tych, którzy szańbili nie tylko samych siebie, ale i nas wszystkich.

Powiedźmy raczej sobie, że nie brak tej ostatniej wojnie także momentów pięknych. Że nawet ta wiara w wodza, który się tak niegodny jej okazał, była rzeczą piękną. Powiedzmy, że naród wykazał wielki patriotyzm, że dał dowód heroizmu, że żołnierze, że oficer umiał umierać, że wreszcie ten naród teraz cierpi strasznie.

Jako żołnierze zdaliśmy egzamin, jako karmi obywatela mający prawo do korzystania ze swej politycznej świadomości egzaminu tego nie zdaliśmy.

Nasza opozycja

W marcu 1939 podpisała wraz z rządem wezwanie do pożyczki lotniczej.

Pamiętam jak w maju 1939 r. mówiłem do h. marszałka Rataja:

— Nie brałiscie panowie udziału w wyborach do Sejmu i Senatu. Wybrałiscie tę najbardziej ostrą, najbardziej jaskrawą formę protestu — bojkot własnych instytucji państwowych. Wybrałiscie formę, którą wobec nas stosowali niektórzy ukraińcy w 1922 r., którą wobec Moskali propagował Piłsudski i Studnicki w 1905 r. którą stosowali kiedyś Irlandczyacy wobec Anglii. Dlaczego? Czy dlatego, że Pan chciał być premierem, chciał mieć premierowskie pobory, jeździć luksusowym premerowskim samochodem. — Jeśli tak, to postępuje Pan logicznie i patriotycznie skoro obecnie wobec niebezpieczeństwa wojny podpisuje pan tą pożyczkę. Powiada Pan tym samym: "Niech już Slawoj będzie premierem, a nie ja, byłoby Polska miała artylerię przeciwlotniczą". Ale jeśli pan bojkotował wybory nie dlatego tylko, aby zająć miejsce Slawoja, ale dlatego, że uważał pan, że rządy Slawoja są dla Polski niebezpieczne, że Slawoj (a używam tego imienia w tym miejscu jako symbolu) to niebezpieczeństwo dla Polski — to w takim razie jest pan nielogiczny. Bo jeśli pan uważał, że Slawoj jako premier to niebezpieczeństwo dla Polski w czasach pokoju, to skąd pan raptorem uwierzył, że ten sam Slawoj będzie dobrym względnie chociażby znośnym premierem w czasie wojny, lub przygotowa- wo do wojny? Czy można uwierzyć, że szofer, który nie umie prowadzić samochodu z szybkością 30 km. na godzinę i stąd stanowi niebezpieczeństwo dla pasażerów tego samochodu potrafi raptorem prowadzić ten sam samochód z szybkością 110 km. na godzinę? Jeśli Slawoj jako premier w czasie pokoju stanowił aż tak wielkie niebezpieczeństwo dla Polski, to dlaczego w czasie wojny ma nabrać talentów, doświadczenia, rozumu... Miał pan — panie Marszałku, kiedy pana zaproszono do komitetu podpisania pożyczki przeciwlotniczej, doskonałą okazję do powiedzenia, że owszem obrona przeciwlotnicza nader ważna, ale w hierarchii rzeczy potrzebnych Polsce rzecz przeciw mniejszej wagi aniżeli dymisja Rydza. dymisja Slawoja, dymisja Becka.

LUCJAN ŻELIGOWSKI

O IDEĘ SŁOWIAŃSKĄ

Cztery Emigracje Polityczne

DALSZY CIĄG ZE STRONICY 1-ej.

zalozył słynny Uniwersytet w Pradze, pierwszy zaczął badać starożytność słowiańską, stworzył hymn rozpoczynający się od słów: "Hej Słowianie". Miał dużo mocnych charakterów, nie zaniedbał sprawy ludowej, miał Kolarza, Szafarzyka i Pałackiego, walczył razem z nami pod Grunwaldem.

A jednak i jego elita znalazła się na paryskim bruku. I na pytanie: "Dlaczego?"; - odpowiadamy to samo. Dlatego że zapomniała o przeszłości, sprzeniewierzyła się wielkiej Idee. Mieszkała na ziemi zalanej krwią bohaterów słowiańskich, lecz sama tej krwi ofiarować nie chciała. Tonąc, jak okręt wśród bitwy, nie wzniosła do góry sztandaru z napisem: DO

XXXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

— Tak mówiłem do p. marszałka Rataja, ale stosować się to mogło oczywiście do całej ówczesnej opozycji.

Wyłączeni od winy

Ci którzy rządzą są winni, bo przygotowali katastrofę, ci, którzy byli rządzić, są winni, bo nie protestowali, albo zamalo protestowali.

Kogo możemy od winy wyłączyć?

Generała Sikorskiego, który jeszcze kilka lat temu napisał książkę o wojnie nowoczesnej. Książka ta wskazywała, że środki techniczne będą rostrzygały w wojnie, która nadchodzi. Wskazując na wielkie przygotowania w tym kierunku państw ościennych, gen. Sikorski sugerował, że przygotowania polskie nie są dostateczne. Niestety gen. Sikorski nie miał żadnego wpływu na to, co się działo w armji w Polsce.

Generała Żeligowskiego, który przeciwstawiał się nieraz marsz. Rydzowi, wskazywał, że ten kto jest odpowiedzialny za przygotowanie wojny, nie ma prawa tracić swego czasu na inne zajęcia. Piękne mądre i wieszczę słowa. Żeligowski w Sejmie oświadczył po zaborze Czech, że winniśmy się zająć przygotowaniami wojennymi. Odpowiedziano mu z fanfaronadą, że wszystko jest w porządku. Stary żołnierz dobrze spełnił swój obowiązek.

W innym charakterze odpowiedzialności za katastrofę nie obciąża również Adama Doboszyńskiego. Poszedł na czyn rozpaczalny, Sąd przysięgły uznał, że działał w stanie wyższej konieczności. Tą wyższą koniecznością było to poczucie zbliżającej się katastrofy Polski.

Roszczyć sobie prawo do twierdzenia, że nie ponoszę za katastrofę żadnej odpowiedzialności. W miarę swoich słabych dziennikarskich możliwości próbowałem, aby wskazać że jesteśmy niedostatecznie do wojny przygotowani, wołałem o powiększenie budżetu wojskowego, o motoryzację armji, wskazywałem na niebezpieczeństwo wojny, która wybuchnie zawczasem, wskazywałem że Niemcy są bardzo niebezpiecznym przeciwnikiem. Nazywano mnie warcholem. Dziś wyrzucam sobie, że warchol był zamalo.

Czy mogło być inaczej

Na to pytanie odpowiedzimy z siłą — TAK, oczywiście, że tak, że mogło być inaczej. Oczywiście wojna niemiecko-polska kończy się przegrana Polski, ale 1) mogliśmy umiejętnie polityką wojną odsunąć na rok lub chociażby na kilka miesięcy, jak to potrafił uczynić Chamberlain w Monachium. 2) mogliśmy zawczasu zająć pozycje obronne, nie atakować nie prowadzić wojny "ruchomej" ale ułonic chociażby linji rzek błotnistych. Wykazał nasz żołnierz, nasz cywil, nasza kobieta, nasze dziecko, że biec się umieją, że bije się z odwagą i entuzjazmem, wykazała Warszawa i Westerplatte, że bronie się możemy. Gdybyśmy mieli innego wodza, innego premiera, innego ministra skarbu, innego kierownika polityki zagranicznej tobyśmy zapewne dziś jeszcze bili się w okopach. Bolszewicy by nas nie ruszyli, bo bolszewicy to hiena, która rusza tylko na trupa, a nie może sobie dać rady z jakimkolwiek oporem. To też nie dziwnie się czytelnicy, że żądam kary na Rydza, kary na Becka. Winniśmy tego żądać, winniśmy to naszej historii i winniśmy dzieciom, które dziś cierpią w niewoli. (Cat).

Ignacy Matuszewski

GRANICE EUROPY

DALSZY CIĄG ZE STRONICY 1-ej.

ta sama ślepota przesłoniła nie tylko oczy nasze, ale przesłania wciąż jeszcze oczy całego świata. Europejczyk nie wierzy, nie umie uwierzyć, aby niekily, brzydki człowieczek, wynurzony z nizin mógł dać się opętać tak nieludzkiej psych. Nie wierzy, aby za tym człowiekiem mógł stanąć naród nie tylko liczny, ale i wielki.

Stąd bezustanne podejrzenie, że chodzi tu o coś innego. Że nie możliwe jest, abyśmy dożyli sami, na ziemi, dnia Sądu Ostatecznego. Stąd wciąż jest, abymy dożyli sami, na ziemi, dnia Sądu Ostatecznego. Stąd wciąż jest, abymy dożyli sami, na ziemi, dnia Sądu Ostatecznego. Stąd wciąż jest, abymy dożyli sami, na ziemi, dnia Sądu Ostatecznego.

Tak nie jest. I Hitler i Niemcy dlatego są strasznym przeciwnikiem, że tak nie jest. Ołbrzymia wizja świata, który się tworzyć będzie od początku jest największą ich siłą. Niszczą, gdyż wierzą, że wedle swojej woli ukształtują nowy, odmienny świat. Nie tylko ciemne okrucieństwo kazalo im spalić Zamek Królewski w Warszawie, nie tylko głód łupu czyi, że dzwoni Zygmuntą zdejmując z wież Wawelu, nie sama rozkosz zabójstwa sprawia, że dzień każdy plamią setkami morderstw. Niszczą nie Polskę tylko — ale w niej to wszystko, co jest im najbardziej nienawistne: rzymską kulturę Europy.

Polska uczyniła, że Niemcy musiały to wyznać innym i sobie. Polska zmusiła Hitlera aby uchylił przybycie. Nie czekamy przezeń sprzeciw, odmowa ugięcia karku w jarmzo, opór twardy pomimo zakłosażenia, pomimo słabości przygotowań, pomimo przeciwności rządzących — ten opór zmusił Niemcy, aby przestały oszukiwać innych i siebie. Ten opór wykrył istotny podział obozu walczących, obnażył najgłębsze, duchowe sojusze. Pakt niemiecko-sowiecki jest kapitulacją Hitlera z pozorów europejskości, kapitulacją Niemiec z pozorów misji dziejowej na wschodzie, kapitulacją narodowego socjalizmu z pozorów rycerstwa nowej krucjaty.

Dzisiaj nie ma wstąpiłości. Gdziekolwiek rozpoczyna szturm pułki Trzej Rzeszy — szturm ten wszystkimi drogami prowadzić będzie do jednego celu: do zdobycia, do zniesienia, do powalenia na zawsze Wiecznego Miasta Europy. To pierwszy Rzym — stolica Senatu i Cesarstwa, to drugi Rzym — Świętego Piotra przeżywa w dziejach niebezpieczeństwo. Nie wtedy, kiedy barbarzyńcy podchodzili pod jego mury, nie wówczas gdy Atylla na czele skośnookiich jeźdźców szedł jego ulicami — ale dzisiaj, kiedy po raz pierwszy świadomy wróg, świadomy wrogowie pragną go zniszczyć na zawsze, z pamięci ludzkiej wykreślić po wieki wieczne słowa: Pax romana, ius romana, fides romana, — dziś zagrożone same jego fundamenta.

Kto ich bronі?...

Polska podjęła walkę z Niemcami. Piersi ludzkich, które zamykać mogła najazdowi drogę miała potrzykroć mniej, niż napastnik. Broni — mniej pięć, sześć, dziesięć-krotnie. Za plecami stał inny zabójca, z zacisniętym w rękę nożem.

Polska podjęła walkę. Stoczyła ją. Dlaczego?

Nie dały odpowiedzi odezwy i wezwania. Dała odpowiedź krew.

- I poezja:
 - "Biją się polskie pułki
 - O Nike Samotraką,
 - O stare Ateńskie zaułki
 - O tysiące minionych lat.
 - O Akropol i Kapitol
 - O Grecję i Rzym
 - Uderza łańskie kopyto
 - Artyleryjski dym."

Prawda jest to, że co ludzie gotowi są umierać. Umierać i zabijać. Polakom, walczącym jednemu przeciw trzem, przeciw pięciu, przeciw dwudziestu łatwiej było umierać, niż zabijać. Czynie przeciw jedno i drugie.

Jakiekolwiek są rządy — najgorszy nawet potrafi skapitulować. Gdyby chodziło jedynie o własną waską sprawę — to rachunek radził pak-tować, odwiekać, układać się, dostosowywać, nałamywać, wykłacać. Tył przykładów tego w ciągu ostatnich lat mieliśmy i mamy przed oczami. Za cenę zrezygnowania — może chwilowej nawet — z pełnej niezawisłości polityki polskiej, za cenę wejścia "w sferę wpływów", za cenę sprzymierzenia się z którymsz z burzycieli zapewne można było, jeśli nie uniknąć walki — to ją odwiec.

Potężny, powszechny instykt odrzucił to. Polska wzięła na siebie rolę przedniej straży. I wypełniła ją. Lekkożylna i niedbała — kiedy nadeszła godzina niebezpieczeństwa, chwyciła bez wahania za broń, nie składając na innych obowiązku, nie ustępując im honoru pierwszego stawienia czoła nadchodzącej nawałi. Dochowała wierności "tysiącom minionych lat."

W świecie, w którym wojna nie rozpoczęła się jeszcze — dziś żołnierze z mogli na placach warszawskich, z dołów pod Kutnem, z cementarzy pod Lwowem — jedyni mają prawo pełnić niewidzialną wartość u grobu św. Piotra, tak jak zaciągać straż przed Partenonem mają prawo oni i biała, śnieżysta fińska piechota.

Polska walczyła. Polska walczy. Polska obozów koncentracyjnych, zburzonych miast, wygłodzonych wsi. Polska mogił, wolających krzyżami z każdego rozstaju i ust zacisniętych w milczeniu. Polska rozszarpana i zjednoczona w oporze, Polska skrwawiona, ale przecież tak zacięta, że nie pozwalająca stworzyć nawet pozorów kapitulacji, złudzenia współpracy z wrogiem. Polska, gdzie przez olbrzymie zwalisko ruin Warszawy, przez groby rostrzelanych w Poznaniu, przez zgłiszczą Lwowa i pustą kaplicę Ostrobramskiej w Wilnie — biegną napewno ostatnie granice Europy.

Jest prawda wstydu. I jest prawda dumy. Jest prawda klęski okrutna, gorzka i złowroga. I jest prawda poświęcenia, bohaterstwa, podjęcia walki ponad siły — krwawa, bolesna, ale wspaniała. Jest prawda porażki, prawda tego, że zostaliśmy powaleni kiedy inni stoją nietknięci i gotowi do walki. I jest prawda pierwszeństwa — prawda obywatelstwa tego miasta, co jedyne na ziemi świeci nagim szkieletem swoich murów, jak przykład, że można, że trzeba bronić honoru bez nadziei na odsiecz — aż do ostatniego naboju.

Tej pierwszej prawdy zapominąć nie należy. Tej drugiej — zapominąć nie wolno.

Nam zwłaszcza, dla których walka o losy świata, o sens przeszłości i przyszłości już się zaczęła, choć dla innych zaczyna się dopiero.

Najstarszy tygodnik polski na emigracji francuskiej

"POLAK WE FRANCJI"

Redaktor VINCENT BYSTRZANOWSKI
Adres: 70, Faubg. Poissonniere, Paris X. Tel: Provence 12-73.

STRZELEC NA URLOPIE

—oo—

Obwieści chlebami, manierkami, w grubych szynelach — zapie- nią żołnierze długi w nieskon- czoność pociąg permissjonowej. Każdy Francuz ma gazetę, rozsiadają się w przedziale otwiera ją, zaczyna czy- tać i — wnet chowa do kieszeni. Jest paru sąsiadów — konwersacja trys- ka więc w pełni.

Jak ci Francuzi umięją rozmawiać! Jak każdy marzyń kłęć zak- kiem, moskał-klamać, tak każdy Francuz ma urodzony dar rozmowy. O byle kwestii dowcipnie, zajmują- co, z nieslabnącą werwą.

Nasz kucharczy kompanijny nie ma pojęcia o gotowaniu wolowiny!

— Może to urzędnik bankowy przydzielony do kuchni.

— Grząż kieszło siedzeniem w ban- ku każdy potrafi, ale do wolowiny trzeba umieć się zabrać.

— Naturalnie, że to dużo trudniej- sze.

— Potem przeszli do Finlandii i stwierdzili, że to dzielnia mali, któ- rym powinno się pomagać ze wszel- kich sił, potem podyskutowali o cha- rakterze Anglików, potem rozważali brak wszelkich szans sukcesu u Hil- lera, potem pośmieli się z naiwnością neutralnych..... i tak mijają godzi- ny owinięte w coraz nowe tematy.

— Mogłbym sobie przedłużyć ur- lop o dzień świadcstwem lekarza, lecz nie mogę zrobić tego ściństwa kolegom — oni tam pracują za mnie.

— Oczywiście, że to byłoby szka- radne.

Tyle godzin wlece się pociąg, tak szerzej rozmawiają ci żołnierze — żeby choć jeden odcień niezadowole- nia, defetyzmu — nie, absolutnie nie; wysmieniony nastrój; nie słoniący entuzjazm, nie czeze przechwałki, ale spokojna pewność qu'on les aura!

W Paryżu odbywa się swoja piel- grzymka: hotel Regina rue Bassano, rue Bachaumont — wszędzie poče- kalnie, wszędzie tłumy rodaków, wszędzie pan do którego się ma inter- res jest na konferencji, zeuszłą wycekanyszy się pod ścianą duże godziny, wychodzi się nie nie zat- wieszcy. To rozczulające, ma się wró- zenie że się jest w Polsce.

Café de la Régence to Ziemian- ska. Siedzą obficie wdziki Eichler- ów, siedzi Tuwim, terkozce Górka, syczy Słonimski... Gdy ktoś wcho- dzi wszyzcy podnoszą głowę i słychać zgodny szepc:

— Aa, ta kanakja ikes!

Tu nie mówią o sposobach przy- rządzenia wolowiny ani o taktyce Finlandczyków, tu słychać tylko jed- nostajnie, nieodmiennie dwa tema- ty:

— Dom na rogu Piusa i Marszał- kowskiej jest spalony.

— Który? Ten z Wedlem czy z Pomianowskim?

— Dom gdzie był Herse stoi.

— Ale ten gdzie był Carlton, Ford, wszecnie dywany — zniszczoney.

— Ten na rogu Kredytowej? Po- doбно nie.

— Cui dom Kredytowa 5 sponiła tylko Rój ocalał.

I niza się w nieskonczoność wia- domości o ulicach, kamienicach, ka- wiarniach, znajomych. Ten dom stoi, ten człowiek nie żyje; i coraz ciężej jest na duszy, i ogarnia taka bezna- dziejność jakby wszystkie grzyzy Warszawy walły się na głowę, i tam- nie się głos, i zaczyna się myśleć którejś najbliższej do Sekwany.

Ale pozcziwa Opatrzność, nie chcąc by Régence przesłoniła się na dno rzeki, obdarzyła ją i drugim te- matem — krępiącym, utrzymują- cym bywalców przy życiu dzięki przeświadczeniu, że mają misję do spełnienia.

Szylsienicze? Ten drań Ferdynand został referentem.

—On? Przecie on w 28-ym roku prenumerował Gazetę Polską. Co za skandal!

—Kto też go popiera?

— A wiecie? Ten lobuz Muś otrzy- muję posadę sekretarza...

— Ten żó? Sam słyszałem w Gastronomii w 31-ym roku jak kry- tykował artykuł Stroniewskiego. A ja je zawsze chwaliłem! Ale kto tam dzisiaj co pamięta.

— To bydle Klemek już urzęduje.

—Przecie on był oskarżony o de- fraudację!

— Zdaje się, że on tylko zeznawał jako ekspert w procesie dyrektora który krał, ale wszystko jedno to podejrzana, figura. Skompromitowa- na!

— Wstyda, że takich biera.

—Trzeba przestrzec przed tymi to- buzami. Szepnę o nich Kajusioni.

—Ja stałe ostrzegam...

Nikt nie idzie się topić, bo ta oży- wca rozmowa dodaje mu sił i otu- chy: nie sam nie robi, ale ptnuje by i inni nie robili, by niczyje grzeszki nie zostały zapomniane; by nikt nie czuł się bezpieczny.

Z miłości ojczyzny, z dabości by ludzie bez skazy, nie wazyl się jej sztyżcy rozlega się z Régence syć jak z nory żmij.

Trzy dni urlopu, trzy dni Paryża — to nie dużo. A jednak wraca się zeń chętnie do obozu, do obiórki w trójszej, do skrobania kartofli...

I zacierając nosem wupiny na się głupie wrażenie, że jest się tu poży- teczniejszym niż w Régence.

Nahalne zarozumiałstwo rzecz prosta.

Karol

Ś. P. Adam Krzyżanowski

O wielkim ekonomiste uczyc będą podrecałki. O przewidyującym i da- lekowzrocznym polityku gospodar- czym wspominać będzie historia. Ale o człowieku — miłym, dobrym, uro- czym — pisać możemy tylko my, cośmy Go znali, szanowali i kochali.

Adam Heydel powiedział kiedyś, że Krzyżanowski pisze dobrze, lepiej wyklada, a najlepiej rozmawia. Mo- gę potwierdzić trafność tej oceny. Kształciliem się pilnie na książkach, pismach i artykułach Krzyżanow- skiego, które zaam wszystkie; słu- chałem szereg lat jego wykładów, ja- ko wierny uczeń; ale najwięcej sko- rzytałem z rozmów z Mistrzem, któ- rych tyle miałem w ciągu 20-tu bez- mała lat znajomości: zaczęły się na Plantach, gdy odprowadzał profes- ora po wykładzie, trwały dalej na dziurawych cerata krytych kanapach wilgotnej redakcji "Czasu", w starej a kochanej ruderze przy ulicy Św. Tomasa, przeniosły się z cza- sem do wytapetowanego książkami i wypełnionego zielonemi mebelkami gabinetu pana Adama przy ulicy Łobzowskiej, a wszecnie związały dla mnie z jego pamięcią niemal wszy- stkie knajpki i kawiarnie w Krako- wie i Warszawie, każdy dworzec kole- jowy, na który się Go odprowadza- lo i żegnało, Wilanów i Ojców, na- wet wyciąg na Kasprowy. Wszystko się zmieniło: warunki życia, oto- czenie, poglądy, przyjaźnie, przyna- leżności polityczne; jedno było nie- zmienne — przyjaźń z Adamem Krzyżanowskim. Jego dobry usmiech, Jego spojrzenie głębokie i ła- godnie dziecięce zarazem, Jego głos, który wszyzcy w Polsce nasładowali wraz z głosaniem siwającej broń- ki, Jego dowcip lekki i kulturalny, i wszecnie Jego dobre serce. To był prawdziwy, kochany, drogi przyja- ciel: najlepszy — napewno; a może jedyny?

Któryś z francuskich pamiętnika- rzy 19-wieczu pisał: "Il avait fal- lu connaître les gens de l'ancien ré- gime pour comprendre la véritable douceur de vivre". Adam Krzyża- nowski był człowiekiem z przed woj- ny, z przed tamtej wojny. I trzeba było Go znać, by ocenić, ile kultury, ile wdziku, ile głębokiej mądrości, ile rozkoszy obcowania ludzi między sobą miała tamta epoka. Nadewszyst- ko umiaru. Umiar w sądach, umiaru w ambicjach, umiaru w sło- wie. Uczeni tamtej ery nie byli spe- cami czyli erudytami tylko: byli humanistami. Dla Krzyżanowskiego ekonomia nie kończyła się na formu- łach czy statystykach — to był ty- lko środek do poznania duszy ludz- kiej. Ekonomista zawsze w końcu był moralistą. Krzyżanowski był libera- lem nie tylko dlatego, że słusznie uważał, iż przy tym systemie pro- dukcja najszybciej wzrasta i najl-

piej zaspakaja potrzeby ludzkie; ale również dlatego, że sądził, iż przy systemie liberalnym, wyższe warto- ści w człowieku najpiękniej i najbuj- niej mogą się rozwijać.

Liberalizm Krzyżanowskiego był wynikiem jego sceptycyzmu i pesy- nizmu; nie wierzył w nieomylność ludzi i idealów: nie wierzył, by gru- pa czy doktryna miały patent na zbawienie; sądził raczej, że zaślepie- nie, namiętność, jednostronność, bez- względnosć przynieść muszą owoce w postaci katastrof. Odkąd Go zna- łem, od 1921 roku, "krakał"; prze- widywał, że dogmatycznosć nowych czasów musi doprowadzić do nowych wojen i rewolucji. Tak był o tem przekonany, że od lat czasy powojen- ne nazywał "Zwischenkriegem", a od roku czy więcej nieraz mi mówił: "Mało mnie interesuje, co się obec- nie dzieje — ciekawym, jak się sto- sunki ułożą po wojnie". — po tej obecnej wojnie. Nie dożył. Czy miał- by czego żalować?

Cały stosunek pana Adama do lu- dzi, do wypadków, do polityki zna- łą wyraz jeszcze w liście, który otrzymałem tuż przed wojną. W od- powiedzi na moją relację o rokowa- niach w sprawie pożyczki angiel- skiej, storpędowanej przez nikeymo- Kwiatkowskiego. Krzyżanow- ski pisał: "Pańska charakterystyka dziwnych perypetii pożyczkowych wzięło trafia mi do przekonania, boć przyzyłem podobne zawiłkania w związku z pożyczką stabilizacyjną, z pożyczką Harrimana, ostatnio w związku z konwersją, ale nie przy- puszozalem, że to się powtórzy w ob- liczu gromżącej wojny. Nie chcę bliżej się rozwodzić na temat konsekwen- cji, zresztą oczywistych, politycz- nych i finansowych, odrózenia sfi- nalizowania umowy o transzę gotów- kową." Nie było w tych słowach pa- tosu, frazesów, — a jednak jak cięż- kie było to oskarżenie, złagodzone chyba tem, że jak można było od- czytać między wierszami. Pan Adam nie sądził, by od rzadzących można było spodziewać się czego innego.

W tym samym liście jest jeszcze jeden ustęp, charakterystyczny dla Krzyżanowskiego: "My tu w Kra- kowie — pisał — w przeciwieństwie do Pana, który skarży się na brak słońca, żalmy się na jego nadmiar w tym roku. Ale także i ten stan rze- czy jest przejściowy. Nie wątpię, że wkrótce pogoda w Londynie się po- prawia" i t.d. — I ten stan rzeczy jest przejściowy! Cyklicznosć zmian, fa- łowania historii — to może było naj- głębsze credo Krzyżanowskiego. Wy- kpiwał ekonomistów, którzy twier- dzili, że znaleźli środek na uniknię- cie kryzysów. Alternowanie lat tu- stych i chudych, nieraz mówił, leży w porządku świata. Tak samo twier- dził, że kolejne okresy wojny i poko-

ju odpowiadają naturze ludzkiej. Jedna rzecz mu się wydawała nie- zmienna: niezadowolenie ludzkości ze stanu istniejącego i dążenie do zmian. Liberalizm się skończył, nie- raz powtarzał, bo trzeba okresu, w którym go nie będzie, by ludzie mo- gli z powrotem do niego zażęknąć. Tyrania uczy miłować wolność, au- tarkia — cenić wolny handel, rządy policyjne — parlamentarizm, a re- wolucje i walki domowe — konser- watywizm i harmonię społeczną. O tyle był optymistą, że sądził, iż z trzech możliwości: że ludzie będą mądrzy z cudzych doświadczeń, że potrafią korzystać z własnych i że wreszcie nic niczego nigdy ich nie nauczy, op- tował zdecydowanie za drugą ewen- tualnoscią.

Ale chwilami miewał momenty je- szcze większego pesyzizmu. W jed- nej z takich chwil, powiedział mi jedno z najgłębszych zdań, jakie z Jego ust słyszałem: "Liberalizm i względny pacyzizm, bez którego li- beralizm jest niemożliwy, 19-wieczu, nastąpił w wyjątkowych warunkach, które nie miały miejsca nigdy przed- tem i nie mogą się nigdy powtórzyć: świat się bowiem wówczas rozsze- rzył. Teraz jest znowu za ciasny". Może to prawda? Bo przecież wła- nie olbrzymie imperia kolonialne, o tyle przerastające nowoczesne le- bensraumi, zostały zdobyte bez strzału jako res nullius.

Ach, ileż pięknych, pobudzających myśli potrafil rzucić Pan Adam w pogawędce przy pół czarnej. Jego humanitaryzm i kultura znajdowały swój wyraz w tem, że nie rozdzielał świata śmieszniemi przegrodkami ekonomii, polityki, ideologii, moral- nosci etc. Obejmował całość. Dobrze zdawał sobie sprawę z jałowości wy- siliłków utrzymania liberalnego syste- mu rządów bez liberalizmu w gos- podarce. Rozumiał głęboki związek procesów demograficznych z gos- podarstwem i polityką międzynarodową. Widział jasno niebezpieczeństwa, kulturalne i polityczne, masowego fabrykowania półinteligencji z dy- plomami. Nie upajał się fetyszem demokracji, i dobrze wyczuwał niebez- pieczeństwa każdej demagogii. Na- zywno Go czarnowidzem — nieste- ty, to On miał najwięcej racji. I gdy wspominam Jego różne penure pro- ctwa, nietylko dla Polski, ale gło- wnie dla całego świata, — obawiam się, że, o ile dożyję, to zobaczę ich spełnienie.

Dobre, wrażliwe, miękkie, sła- chetne serce Adama Krzyżanowskie- go nie wytrzymało widoku tyłu nie- szczęść i ruin, a nadewszystko tyłu krzywd, nienawiści, nieprawości.

Odszedł, myśląc zapewne, że świat i ludzie są gorsi, niż nawet On przy- puszczał. Odszedł posępny i smutny, bolejąc nietylko nad swym losem, ile

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI

Rozmowa z przyjezdnymi

Szukam cię w nieznanym, utrudzonych oczach, Szukam cię w nieznanym, poszarpanych twarzach, Ziemia jalołowca na pologich zboczach, Zamysłona senie na lesnych cmentarzach.

Ziemia brzoż pochylonych, buków z gładkiej kory, Tklirwej oziminy w polu mlodocianem, Wszystkich świat i dzwonoń, dzwonoń na miedzopy, W lękach po kolana i pachnąca sianem.

Szukam wierzb, co w nocy, rozpadle na próchno, Świecą starą kładką przez blade wspomnienie; Wiatrów które jęzą, szumów które guchną; Uroków rzucionych na twoje przestrzenie.

Za tym śladem ide, z oczu zgastych czytam Jak dzisiaj w ciemności, kiedy wszystko zmilko, Żyjesz po pniocach — i staje i pytam, Co z twoich okien widać zasłoniętych dyktą.

Wzdłuż zwalonych murów sunę ręką drzącą, Seczerby twe poznaje i murów ostatki, Dotykam cie niewidnej, myśli mi się mać, Jakbym rozpoznawał rysy mojej matki.

Ach, więcej mi już nie wiesz jalołowcem z zboczach, Ani osizy lesną, ani smutkiem twarzy, Ziemia umęczona żywcem w naszych oczach — Jak nam je oderwać od twoich ementarzy!

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI

Niedyskrekcje...

Cenzurowane

...sji o tem, kto będzie po nim na- czelnym wodzem, kto po nim od- dziedziczy buławę. Padaly róż- ne nazwiska bliskie Belwederowi. Marszałek miał westchnąć i powiedzieć: "A jednak myślę, że to będzie Sikorski!". Proroctwo to się spełniło, ale w jakich wa- runkach.

Sprawozdania kinowe

Zastanawiałam się kiedyś nad py- taniem, jaki właściwie zawód jest najniewdzięczniejszy, najbardziej bezlitosny. Powieściopisarza? Tak, ale jeśli miał odrobiń szansy i książka jego ukazała się w druku, to nawet gdy- by była najgorsza, znajdzie się je- szcze jakiś człowiek, który bodaj przez roztargnienie sięgnie po nią w czytelnik publicznej i zdejmie z zakur-zonej półki. A potem niechęć za- pamięta nazwisko autora. Dziennikarz? Artykuł najlepszego dziennikarza umiera po 24 godzi- nach, kiedy gazeciarz podaje pachną- cą świeżą farbą numer następne- go wydania. Ciężki, niewdzięczny zawód. Wy- magający ciągłego napięcia nerwów, maximum wysiłku. Ale istnieje zawód jeszcze nie- wdzięczniejszy. Zawód aktora. Stara aktorka, która przez dwa- dzieścia lat grała rolę zakochanej, genialny aktor, który z wiekiem za- częł tracić pamięć i talent. Starość. Człowiek, którego nie po- trafi już wzruszyć Hitler, nie pod- nieci i nie zapasionuje dyskusja nad końcem wojny. I ciekawe, że właśnie Francja, kraj o ogromnej, bogatej przeszłości, kraj przytłoczony ciężarem wspom- nień, tak chętnie i tak często powra- ca do problemu starości.

W kilku paryskich kinach jedno- cześnie idzie film Sachy Guitry: "A było ich dziesięciu strychem — kawalerów" (Ils étaient neuf céliba- taires). Na dziwnej ulicy Babylons, gdzie się idzie długo wzdłuż szarego muru, a potem przez sztachety wi- dać nagle kolorowy budynek z ka- miemiami lwami. — kino "Pagode", wznawiono film Julien Duviviera: "Zmierzc" (La fin du jour). Oba filmy mówią o starości. Tylko o ile u Sachy Guitry starość jest po- traktowana według recepty grotes- kowo-lyrycznej: dużo śmiechu i jed- na, drobna lezka, film Duviviera jest dramatem, który od pierwszej chwili wciąga widza i jak chirurg skalpe-

— Ach, to ta. No, to co z tego? — Powiedz. Przysięgnij na coś najdroższego na świecie, że to nie była twoja wina, że to był tylko nie- szczęśliwy wypadek! — Żeby po tylu latach tak się je- szcze przejmować. — No dobrze, czemu nie — to był istotnie nieszczęśliwy wypadek. — Aktor — don Juan zmienił się niewiele. Trzyma się prosto, dba o swój strój jak przed laty. Tylko włosy z ciemnych stały się siwe. — Ktoś go w przejściu lekko pocią- ga za rękaw: — Nie poznajesz mnie? Pyta stara kobieta. — Ależ oczywiście! To ty, Solan- ge. Nie zmieniłaś się wcale. — Nie Solange, Madeleine... — O przepraszaam! Madeleine. Jakże się miewasz? — Stara kobieta wyciąga z terekki fotografie: — Popatr. — Bardzo ładne dzieckoo. — A nie przypomnia ci nikogo? — Owszem, ciebie. To pewno twój syn? — I nikogo więcej? bo to także i twój syn... — Kłębowski zawiedzionych ambicji, niespełnionych marzeń, niezapo- mnianych zdrad. — Ale czasem cichną zgrzyoty. Oto noca, aby nie być podpatrzonym i wysmianym przez innych, przemę- kają się ukradkiem na strych: on idzie przodem i niesie świecę, a ona tuli do siebie, jak skarb największy, tekst sztuki. — Siadają na workach. — Czy koniecznie "Romeo i Jul- je"? plynje po pustym strychu szepc. — Wiem, że to śmieszne, odpowia- da zawstydzonym półgłosem, w mo- im wieku! ale ja bym tak chciała je- szcze raz w życiu... — A potem prostuje się, poprawia dłońią fałdy spódnicy, chrząka: — zaczynamy! — Może przygotować tekst? — O nie, nie, ja się nie pomylę! — I na pustym strychu, w blasku do- gasającej świecy, posuszna głosom i gestom powstaje wizja mlodości. — Koniec dnia. Koniec życia.

Jakie przygnębiające wrażenie wywiera film o starości. I jak silnie

przytułek dla starych aktorów ko- jarzy mi się z pojęciem emigracji! Człowiek, któremu się do niedwa- na zdawało, że grał rolę wielkiego polityka, jak stary aktor, który dłu- go okłaskiwany grał rolę króla. I człowiek, który znów chce się ode- grać, wiazi na pusty strych, siada na workach, deklamuje i wydaje mu się, że słyszy szloch pań, które w pierwszych rzedach podnoszą chus- teczki do oczu, a to tylko szczyry chrobocza po strychu. — Parę lat temu węgierska emigran- tka, Jolan Földes, napisała w Pa- ryżu książkę niezmiernie prawdziwą i smutną p. t.: — "Ulica Kota-Ry- bołowcy". Książkę o emigracji. I nie- raz mi się wydaje, że gdyby książka ta nie została napisana, to wielu z nas zabrałoby się do pracy.

Jeden udany film wytwarza modę na jakiś temat. Czasem powoduje prawdziwy potop. Marlina Dietrich zbrodliwa furorę szpiegowskim "X-27". I zaraz pokazano Gretę w "Mata- Hari", zaczęto kręcić popiesznie trzy wersje "Fräulein Doctor" i je- szcze że dwa tuziny innych. — Zdaje się, że teraz wrócił skolei do łask — kryminal. Był już czło- wiek, który zabił, i którego zabiłem, i kto zabił, teraz weszły na ekran w Paryżu dwa nowe, kryminalne fil- my. Narazie w bardzo drogim, luk- susowym kinie, "Marignan" na Champs-Elysées grają świetne "Pu- lapki" ("Piéges"). — Mijemy nadzieję, że niedługo zej- dą na przedmiescie i będziemy je mogli obejrzeć po trzy franki od miejsca. — Drugi film kryminalny jest mniej udany, choć nie należy do złych, obecnie jest wyświetlany w Ciné- Opéra p. t. "Za ścianą domu" (Der- rière la façade). — Zastosowano w nim technikę, któ- ra przed paru laty uchodziła za re- welację. Akcja odbywa się na prze- strzeni całego domu, we wszystkich mieszkaniach jednocześnie. Coś jak "Ludzie w hotelu". Występują w nim tak popularne aktorki, jak Gaby Morlay i Elvire Popesco. — Ale powróćmy do "Piéges". — W filmie tym biorą udział najwię- ksi ulubienicy publiczności: Maurice Chevalier, Marie Dea, Pierre Renoir i wielu innych.

"Oto policja staje przed zagad- ką. W tajemniczy sposób zginęło 10 młodych dziewcząt. Wkrótce ginie jedenasta, Lucie, for-danserka. Jej przyjaciółka, Adrienne, zostaje we- zwana na przesłuchanie do inspektora policji. — Czy pani przyjaciółka miała jakieś przyzwyczajenia, ką- kie... — Tak. Kolekcjonowała kościane słońce. Wierzyła, że przynoszą szczęście. Miała nawet zawieszona na bransoletce, nie zostawała się z niemi nigdy. — Czy?... — Tak, zgine- ły z nią razem. — Czy znała pani jej przyjaciół, znajomych? — Lucie była zmęczona dotych- czasową pracą, chciała wyjść zamaż. Wynałaza w ogłoszeniach matry- monjalnych jakiś anons, odpowie- działa, miała się właśnie spotkać! Inspektorowi policji podoba się szybka orientacja i spostrzegaw- czość Adrienne. Proponuje jej pracę w wywiadzie. Adrienne nie odmawia. — I oto zaczyna się serja niesamowi- tych przygód. Adrienne musi odpo- wiać na wszystkie tajemnicze anonsy z działo matrymonjalnych, musi się z wszystkimi spotykać. Jest kolejno: wielka dama na przyjęciach u wariata, pokojówka, paniąka by- wająca na koncertach. Bezskutecz- nie. — Tymczasem poznaje uroczego czło- wieka, Roberta Fleury (Maurice Chevalier) i po wielu wesolych pery- petjach wychodzi za niego zamaż. Zazdrośna o przeszłość męża, otwie- ra ukradkiem szufladę jego biurka: na samym wierzchu leży fotografia Lucie, a pod nią — bransoletka z kościanych słońci... — Więcej opowiedzieć nie mogę, bo zepsułabym wrażenie filmu. A film jest doskonały. Ani jednej dżdżyny, przez cały czas ciekawość widza jest utrzymana w najwyższym napięciu. Kto zabił? — Maurice śpiewa na tym filmie pio- senkę, która się bardzo podobała żoł- nierzom, o nieustannym plaksie: — Il pleurait comme une Madeleine — Il pleurait, pleurait, pleurait, Il pleurait comme une fontaine — Toutes les larmes de son corps y passaient. — I robi przytem tak nieprawdopob- ne grymasy, że cała widownia, nie- chęć, zaczyna się wykrzywiać, jak po cytrynie.

Eddy.

Wśród zaścianków białostockiego Podlasia

Sowiecko-niemiecka granica interesów podzieliła Polskę na dwie części, z których sowiecka obejmuje ziemie zamieszkałe rzekomo wyłącznie przez Ukraińców i Białorusinów. W ten sposób powiaty ostrołęcki, łomżyński, kolneński, białostocki, wysoko-mazowiecki i część ostrowskiego — powiaty w których nigdy nie mieszkał ani jeden Białorusin — znalazły się na terytorium sowieckiej Białoruskiej Republiki, do której "dobrowolnie" przyłączyły się po uprzednim "oswobodzeniu" przez wojska "Ojca Stalina".

"KULTURA"

Wraczącą tu czerwona armia zapowiedziała ustami swych "powrót", że niesie wolność i kulturę. Zapowiedziom tym towarzyszyły gromkie wymyślenia na Polskę, na naszą "ciemnotę i biedę".

W połowie października wezwano do Białegostoku wszystkich pracowników Izby Rolniczej i tu jakiś przedstawiciel "rządu" wygłosił do nich dłuższe przemówienie w którym o wiele mniej mówił o rolnictwie, a za to o wiele więcej o konieczności zniesienia kontroli nad prostytutkami.

Jednocześnie zarządzo sławne już dziś wybory. Tu sowieckie umiowanie kultury znalazło swój wyraz w doborze kandydatów. Ponieważ w tych częściach Podlasia i Mazowsza nie było niemal wcale komunistów, (Prawie cała t. zw. drobna szlachta zagrodowa, zamieszkała w obrzeżach, zamieszkała w okolicach, należała do zwolenników Stronnictwa Narodowego, a ludność chłopska była naogół tych samych poglądów), władze sowieckie szukały oparcia wśród nielicznych tu... analfabetów.

Np. w gminie Dąbrowa Wielka pow. wysoko-mazowieckiego upatrzyto na kandydata na "posła" niepiśmiennego pastucha z pewnej wioski, a gdy tłumaczył że nie może "reprezentować ludu" bo nie umie czytać — odpowiedział mu rosyjski komisarz gminy "Ty brat w narodnym sobranji ni czyta! ni pisat! nie burdiesz?"

Mit o kulturze rozwiął się...

NIECH ŻYJE POLSKA...

T. zw. wybory były szczytem fałszerstwa. Poza miasteczkiem i w których młodzież żydowska głosowała za kandydatami kompartii — wieś pozostała głucha na wezwania "oswobodziciele". Wprawdzie wszyscy poszli do głosowania, nie mogli jednak inaczej zrobić. Do 5-jej wieczorem w komisjach wyborczych było pusto — wobec tego oddziały wojska otaczały wieś i wypędzali przymusowo do urn. Głosowali więc wszyscy i to zupełnie jednolicie. We wsi Dąbrowka Kościelna pow. wysoko-mazowieckiego obliczenie komisji wyborczej stwierdziło 60% kartek z napisem "Niech żyje Polska" 30% — "Precz z komuną" i jeden głos, za kandydatem bolszewickim. Z małymi odchyleniami jak samo było na całym tym terenie.

S. Łochtin

WILNO pod okupacją bolszewicką

W Wilnie był wciąż jeszcze spokój. Tylko z zachodniego frontu przychodziły wiadomości coraz gorsze. Niemcy postępowali naprzód.

Osiemnastego września jedno z pism wilenskich wypuściło dodatek nadzwyczajny o ogromnych klęskach wojsk niemieckich, radio przemawiało w tonie pokrzepiającym i radosnym, po mieście poszła pogłoska, że Hitler został zabity. Miasto oszalało z radości. Ludzie, bez względu na wyznanie i narodowość, rzucali się sobie na szyję, całowali, plakali. Moi znajomi wyciągnęli z piwnicy butelkę wina: — Schowali ją na czarną godzinę, ale teraz już niepotrzebna! — i nalewali wysokie kieliszki. Próbowałam oponować: — Wiadomości są niesprawdzone, nie czasmy się jeszcze... ale zostałam zakrzykana: — Nie Kracz! Ciesz się! Pij! Piłam.

O szóstej wieczorem, jesienią, w Wilnie jest już ciemno. Wyszliśmy na ulicę. Podnieceni winem, szepśleli, szliśmy śmiejąc się głośno, żartując. Zdaleka odezwały się strzały. Najpierw pojedyncze, nierówne, potem coraz gęstsze, wreszcie zaczęły grać regularnie karabiny maszynowe, a od czasu do czasu odzywał się huk armat.

— Oho!

— Znowu kraczesz? To przecież na wiwat!

Z bocznej uliczki, która prowadzi między małymi domkami i ogrodami, wyszliśmy do śródmieścia. Naprzeciwko nas biegli ludzie, coś krzykali, strzały odezwały się z bliska. Przystaliśmy się śmiać. Usiłowaliśmy zatrzymać jakąś kobietę:

— Co się stało? czemu pani ucieka?

— Popatrzyła na nas ze zdumieniem:

— Czyście z księżycą spadli? Bolszewicy są już w mieście! i pogałała dalej.

...

Następnego dnia od rana tanki bolszewickie jeździły po całym mieście. Coprawda nie wszystkie jeździły. Jeden stał na rogu spalony. To mali chłopcy w nocy obalili go z nieakną benzyną i podpaliłi. Z drugim było jeszcze gorzej. Tanki jechały ulicą położoną na wysokim brzegu rzeki. Wzdłuż nasypu biegła żelazna barjera. Nie wiadomo dlaczego, jeden z bolszewików otworzył kłapę i wysunął głowę. Z ciemności nocnych padł strzał. Celny strzał. Bolszewik stracił panowanie nad maszyną. Skreślił, wyrwał z całych sił o żelazną barjerę, przeleciał ją, pojechał nasympem wdół, wyrwał drzewo i z rozpędu wyjechał aż na środek rzeki. Rano ludzie zbierali się na moste i nie brzędziły. Z wody sterzczały dwie lufy i żelazny hełm tanku.

Na tankach wjeżdżających do miasta leżały czerwone bukiety, to małe żydzieto podbiegały i rzucały bolszewikom kwiaty. Niektóre domy po tej nocy wyglądały jak sito. Jeśli skądś padł strzał i bolszewicy nie złapali sprawcy, ustawiali przed najbliższym domem karabin maszynowy

wy i strzelali kolejno po wszystkich oknach.

Zajęcie przez bolszewików Wilna przypominało napad szarańczy, albo mrówek. W ciągu paru dni oczyściłi miasto dokładnie. Rozkupywali wszystko. Materiały, termometry, buty, jedwabie, pióra wieczne, ba, nawet gorsety i kapelusze damskie. Łatwo było zorjentować, że w Bolszewicy nie istnieje przemysł lekki, precyzyjny. Żegarki rozkupiono w ciągu jednego dnia. Wystarczyło iść naprzeciwko bolszewika, a na parę kroków przed nim odsunąć mankiety i popatrzeć na zegarek. Natychmiast podchodził i proponował kupno. Trzeba im to przyznać bezstronnie: w pierwszych dniach nie nie rabowali, za wszystko płacili. Coprawda płacili rublami, których też nigdzie nie można rozmienić, ani wydać — chyba w Bolszewiji. Zaczęli wywozić dopiero później, kiedy się zdecydowali ofiarować Wilno Litwinom. Wtedy wywozili wszystko — zabrali nawet maszyny z elektrowni, tak że miasto zostało głodne, obdarte, pogrążone w ciemnościach. Ale to było później.

Oto taki przykład obrazek: bolszewik wszedł do składu materiałów piśmiennych i prosi, żeby mu dali pióro. No, takie pióro co samo pisze. Nie wie dobrze, jak się to nazywa, ale widział, że jego kolega skądś dostał i onby chciał mieć takie same. Przyznają mu i pokazują wieczne pióra. Żołnierz ogląda, dokładnie rozpytuje jak to się otwiera, jak napelnić, wreszcie przychodzi mu do głowy chytra myśl: — anuż ci burżuje pomysłeli, że w Rosji niema takich? Więc odzyska się z pewną miną:

*) — "U nas takich mnoho, dajcie — ka pod dużiny".

W tankach sowieckich przyjechały także kobiety. Coprawda patrząc na nie trudno było sobie wyobrazić, że Rosja słynie z pięknych kobiet. Te były jakieś niezgrabne, o zmęczonych, bezbarwnych twarzach. Do naszego teatru przyjechał z Mińska sowiecki balet na gościnne występy dla wojska. Kobiety z tanków wybrały się na przedstawienie i... wszystkie zjawily się w eleganckich, jedwabnych koszulach nocnych. Cóż się okazało? Oto rano zobaczyły na wystawie sklepowej koszule, wybrały sobie, że to są nasze wieczorowe suknie i wystryły się na galo-wie przedstawienie "po europejsku".

W pierwszych chwilach wojsko sowieckie sprawiło dodatnie wrażenie pod względem siły. Nie widziałam ani razu sowieckiej piechoty, do Wilna przyszły same tanki i ciężarówki. Ale zbliska wyglądały o wiele gorzej. Tanki psuły się raz poraz, taśmy zlatywały im z kół, i stawały wpoprzek tarasując ulicę. Mundury sowieckich żołnierzy — jeśli to można nazwać mundurami — wykonane są z tkaniny szorstkiej i rzadko tkanej, która przypomina do złudzenia nasze ścierki do podłóg. A zamiast butów mają przeważnie łapcie przewiązane

*) "U nas takich dużo, bardzo dużo, dajcie mi ze sześć sztuk".

sznurkami. Tak wyglądają reprezentacyjne pułki sowieckiej armii.

W mieście od razu zaprowadzili swoje porządki. Zjawiają się milicje ludowe z czerwonymi przepaskami. Otworzono biuro rejestracji bezrobotnych — bo tylko ten dostanie kartkę na chleb, kto pracuje — ale z góry oświadczyli, że wolne posady czekają — w głębi Rosji. — "Najbardziej nam potrzebni: młodzi lekarze, inżynierowie, technicy..."

Trudny wybór: tu bezrobocie i głód, a praca — tam...

Drugie biuro rejestracyjne napawało jeszcze większym lękiem: rejestrowano w nim "byłych" wojskowych polskich. Nikt tam się dobrowlnie nie zgłaszał, bo jak tam raz wszedł, już go więcej nie widziano.

Ale nie tylko wojskowych spotykał ten straszny los, kilka-set osób cywilnych wywieziono w głąb Sowie-tów. Zaco? Najczęściej — przez pomyłkę. Ktoś miał nazwisko podobne do dziennikarza, który kiedyś napisał książkę przeciwko Sowie-tom. Ktoś inny, bo go miejscowy Żyd z powodu osobistych antypacji — za-dencunował. O dowóz żywności Bolszewicy zupełnie się nie troszczyli.

Przeciwie — na rogatkach miejskich rekrutowali wozy z żywnością i zabierali mleko mleczarkom. Wtedy poraz pierwszy poczuliśmy, co znaczy głód. Mężczyźni szli na wies na kopanie kartofli, za cały dzień kopania, dostawało się pud kartofli. Trzeba było przynieść ze sobą worek, a potem jeszcze ciągnąć ten pud kartofli na własnych plecach piechotę do miasta, bo konie były zabrane do wojska. Tylko bardzo młodzi i silni dawali sobie z tem radę. A przecież tyle jest rodzin, w których wogóle zabrakło mężczyzn.

Kobiety miały inne zajęcia. Oto wystawiały całymi godzinami w ogonkach przed sklepami. Błyskawicznie, wiadomość nigdzie nie ogłaszana biegła po całym mieście: — tam i tam sprzedają jeszcze po pudełku zapalek... tam podobno zostało trochę mydła... i długie ogonki kobiet, dzieci i ludzi starych, do ciężkiej pracy niezdolnych, wystawały całymi dniami przed drzwiami sklepu. Bolszewicy przedzdziali obok i zgory patrzyli na te zmarnięte i wygłodniałe tmy: — U was takie ogonki. A u nas już od dwóch lat wydają chleb bez kartek. U nas największego w bród.

— I dobre, skórzane buty też u was można dostać?

— Można. Ile chcecie?

— A zegarki? pióra? suknie jedwabne?

— Wszystko, mówię tobie, tawarszcz, wszystkiego pełno.

Ktoś złośliwy wie wytrzymał: No, powiedz mi, a Kopenhage też można kupić?

— Kopenhage? — powtórzł pogardliwie sowiecki żołnierz — Kopenhage wagonami wywożą.

Po zmarniętym, zgłodniałym tłumie przeszedł lecutki szmer.

A.E.

X

Tydzień POLITYCZNO-WOJSKOWY

Ubiegły tydzień nie obfitował w ważniejsze zdarzenia wojskowe na lądzie, w powietrzu lub na morzu. Zanotować jednak należy: 1) aktywność łodzi podwodnych niemieckich przeciw statkom handlowym neutralnym. 2) Niemcy zaczęły od pewnego czasu stosować typ prowadzenia wojny w powietrzu taki jaki wydawał się być zarezerwowany dla ludności cywilnej w Polsce — mam na myśli ostrzeliwanie przez aeroplany z karabinów maszynowych, angielskich łodzi rybackich.

Wojna fińsko-rosyjska, jest nam Polakom bardzo bliska. Choćby i z tego względu, że tak jak Polska, Finlandia nie ulekała się przeciwstawiać się wrogowi o tyle liczniejszemu i silniejszemu. Finlandia z całą pewnością pogiębiła przez to znacznie zwrot w dziedzinie moralności politycznej, jaki rozpoczął się dnia 1-go września 1939 r.

Po wielkich sukcesach oręża fińskiego wojna przeszła tam w fazę mniejszego napięcia, poza stosowaniem masowych nalotów sowieckich na niebronione miasta i ludność cywilną. Możemy mieć nadzieję, że transporty materiałów wojennych, jadące do Finlandii będą takich rozmiarów, iż pozwolą jej w dalszym ciągu prowadzić tą wojnę, pełną dla niej chwały.

Należy sądzić, iż niepowodzenia sowieckie w Finlandii, zbliżyły Rosję jeszcze silnie do Niemiec — dużo więcej, niż ona sama zamierzała to uczynić po konjunktauralnym układzie z rządem Rzeszy z końca sierpnia ub. roku. Wytraćą to Sowie-tom z ręki możliwość granania na dwóch płaszczyznach. Wbrew woli Sowie-tów mogą one być wciągnięte w zależność od Niemiec dając większą od tej, jaką sobie wyznaczyli.

Dwa są fakty ważne do zanotowania w dziedzinie politycznej. Jeden z nich od kilku miesięcy obraca się na pograniczu wojny i pokoju, jest to stosunek Niemiec do Belgii i Holandii. Alamy wojenne ostatnich 2 dni w tych krajach przypominają nam Polakom w wielu szczegółach lato ubiegłego roku. Dziesiątki razy zapowiadano, że tego a tego dnia wojna wybuchnie, poczem następowało pozorne odprężenie. Polska musiała aż do ostatniej chwili trzymać się sparafrazowanego powiedzenia "Messieurs les Allemands, tirez les premiers" — czyż w chwili obecnej zagrożone państwa neutralne też muszą pozostawić Niemcom wybór najdogodniejszej dla nich daty do uderzenia?

Drugi fakt polityczny ważny, to dalsze zbliżenie, a bodaj że i rozszerzenie płaszczyzny stosunków włosko-węgierskich. Wydaje się, że w obliczu ciężącego nad Bałkanami niebezpieczeństwa bolszewickiego, porachunki terytorialne zostają odsunięte na dalszy termin. Zanotować tu należy nie tylko odcinek stosunków węgiersko-rumuński, ale też i drugi, który w pewnych warunkach może się stać jeszcze dużo ważniejszym, mianowicie bułgarski. Przez wyrównanie stosunków z Turcją, Bułgaria zaczyna może wchodzić w inną niż dotychczas fazę.

OD ADMINISTRACJI

POSZUKUJE SIĘ ENERGETYCZNYCH SPRZEDAWCÓW POLSKICH PO KOŁONIACH ZAMIESZKAŁYCH PRZEZ POLAKÓW, ORAZ KSIĘGARNIE PRAGNĄCE ZAJĄĆ SIĘ SPRZEDAŻĄ TYGODNIKA POLSKIEGO "SŁO W O".

Zgłoszenia do Administracji: Tygodnik Polski "SŁO W O"
70, Fgb. Poissonniere Paris 10.

PRENUMERATA

Miesięczna	7	Kwartal	20
Półroczna	40	Roczna	80

Konto Banku P.K.O.

Prosimy naszych przyjaciół, zwolenników i czytelników o

komunikowanie nam, gdzie możnaby sprzedawać pismo; przysyłania adresów miejsc odpowiednich do kolportowania; pozyskiwania nam prenumeratorów.

SŁO W O było wkraju piśmie absolutnie niezależnym, chce niem pozostać zagranicą.

Sillanpää to znaczy most na strumieniu

Przywędrowałam do Francji drogą mniejszości uchodźców, bo nie zawadziłam ani o Węgry, ani o Rumunję, moja trasa szła przez Litwę, Lotwę, Estonię. Miałam przejechać także Finlandię, ale już było zapóźno. Droga przez Finlandię była zamknięta.

Wyjechałam z Kowna wieczorem, w parę godzin później zaczęło świtać. W zaciemnionym pociągu paliły się tylko niebieskie lampki, nie zgaszono ich nad ranem, paliły się jeszcze, kiedy już był szary dzień. Przez całą podróz aż do Tallina niebieska lampka nocka odbijała się w oknie wagonu. I ta niebieska plamka tkwi we wspomnieniach nad krajobrazem Litwy, Lotwy, Estonii.

Wzgórza tonięją. Zato coraz więcej brzoź. Całe szpalery stoją wzłuż toru. Żółte brzozy i domki czerwone z białymi obwódkami to pierwsze znaki północy. Rygę mijam pociemku. Most na Dżwinie, światła i pociąg dudni dalej.

Wzgórza znikły zupełnie. Zostały

osny, brzozy, szeroko rozciągnięte torfowiska i wrzozy, które pod śniegiem mają kolor różowy. A potem już tylko rozległe równiny, lasy, gdzieś gdzieś woda. Nic, tylko kolor szary i zielony, szary i zielony. Tak się zaczyna Finlandia. I nostalgja. Straszna, beznadziejna nostalgja wieje z tego kraju.

W Paryżu z wystaw wszystkich księgarń ciągnie oczy szara księżka przepasana zieloną szarfą: — "Prix Nobel 1939." Weszłam i spytałam: — Ile?
— 18 franków.
— Hm...

Ale nie tak łatwo zapomnieć. Na pierwszych stronach dzienników codziennie nowe zdjęcia: biali żołnierze zgarbieni pod plecakami suną po śniegu, jasne oczy dzieci, które uciekły przez granicę szwedzką i wreszcie: lapańskie reny wędrują przez zamarzną rzeckę, reny o łagodnych oczach, z pod oszronionych rzęs, tak

dobrze znane reny z andersenowskiej legendy.

Cóż z tego że odłożę gazetę?

Podczas dziesięciminutowego dodatku ze świata na filmie płoną Helsinki, tank pruje śnieg koło struchlonej choinki.

Wychodzę z kina, a z wystaw znow patrzy ta sama szara księżka przepasana zieloną szarfą (nic, tylko kolor szary i zielony, szary i zielony...)

Z pachnącego świeżą farbą tygodnika "Match", lysi i trochę czworokątny pan powiada ze smutnym usmiechem: — "Ja jeden zarobiłem na konflikcie sowiecko-fińskim".

To Sillanpää, laureat Nobla.

Sillanpää to znaczy tête du pont. Koło chaty, w której urodził się autor, przepływa strumień, a na strumieniu jest most. Nazwa osady dała początek nazwisku. W Finlandii liczącej tylko trzy i pół miliona mieszkańców, wydawca sprzedał 70 tysięcy egzemplarzy jego ostatniej po-

wieści, czyli że każdy co piątą mieszkaniac ma ją na własność.

Weszłam do księgarni i kupiłam szarą "Sainte-Misère".

Wracając do domu przeżywałam uczucie znanie tylu ludzi, którzy rozrodowani unoszą nareszcie "swoją" książkę. I zaniepokojona zadawałam sobie pytanie, które ktoś kiedyś już sobie zadał: — "czy z kart tej książki ki powiecie nostalgja? czy będzie czuć przez cały czas zapach lasu, wilgotny zapach ziemi, tak jak w jednej z powieści Claude Farrère widzi się ciągle zatoke w Tulonie i zielone ognie okrętów wojennych, a w drugiej powieści ma się wciąż przed oczami minarety, kamienne ażury meczetów, Stambuł, błękitną toń Bosforu, a w Tolstoja Kruczerowskiej Sonacie, ciągły stuk okien wagonu stuk wagonowych kół"....

Książka Sillanpää jest smutna. To

jest właściwy jej nastrój. Jest przesiąknięta melancholią. Ludzie, którzy poruszają się na jej kartach, powoli i sennie, są zrezygnowani, pogodzeni zawczasu z przeznaczeniem. Wiedzą, że w którakolwiek stronę pójdą, będzie tylko las, stuk rąbanego drzewa, głód, który razem z mrozem budzi po nocach, nie daje spokoju dzieciom ciasno przytulonym do siebie. Niema innego wyjścia prócz rezgnacji.

To nie znaczy, żeby ktoś się od czasu do czasu nie zbuntował. Przeciwnie. Buntuje się młodziutka Hiltu, córka starego Juhy i nocą rzuca się do jeziora, buntuje się potem sam Juha i zostaje zato rozstrzelany. Ale bunt niewiele się różni od rezgnacji. Bo ludzie wiedzą dobrze, że tak jak żyjący nie ucieknie od lasu i pustki, buntownika dogoni kara. I nie dziwią się wcale.

Nic się nigdy nie zmienia, wszystko będzie się dalej tak samo jak szło dotychczas.